

Aleksandra Habdank-Wojewódzka

Droga do domu, czyli podróż oniryczna po schulzowskim domu wspomnień

Wydarzenia, których jesteśmy świadkami czytając kolejne opowiadania z tomu *Sklepy cynamonowe* – gdyż tylko pierwszy zbiór prozy Schulza zostanie tu poddany analizie – powiązane są ściśle z miejscem, które zdaje się być jądrem schulzowskiego wszechświata. Stanowi rdzeń, niezmienny, stabilny pień drzewa, z którego jak gałęzie wyrastają postacie i przedmioty, a kolejne płaszczyzny przestrzeni łączą się ze sobą i przenikają. Wszelkie myśli i skojarzenia narratora kierują się do kolebki wspomnień i pierwszych samodzielnych kroków, źródła wszelkich doznań, do d o m u. Tu ma początek jego wyprawa, stąd wyrusza w podróż po świecie i do tego miejsca powraca, pełen rozczarowań lub zachwytów. Jednakże najważniejsza podróż nie rozpoczyna się na progu sieni, by skończyć w świecie rozszalałej przyrody. Pierwsze kroki postawione w ocienionych pokojach chroniących swych mieszkańców od żaru sierpniowego dnia płóciennymi storami, to początek drogi wspomnień, jaką musi przebyć bohater. Tę niełatwą wędrówkę odbywa w przestrzeni domu zapamiętanego z czasów dzieciństwa, powracającego w snach i marzeniach.

Podróżując po domu „zbudowanym” przez Schulza – celowo ograniczam się w tych rozważaniach jedynie do kamienicy Jakuba – szybko orientujemy się, że jest to teren zagadkowy i tajemniczy, bez wątpienia tętniący własnym życiem. Błędem byłoby jednak założenie, iż spotkamy tam tylko miejsca eksplodujące siłą witalną i energią, na drodze stają nam raczej te oddychające spokojem, zapadające w głęboki sen, czasem w drzemkę. Zdarza się jednak, iż nieokiełznana przyroda czy galopujące na osłep wspomnienia wprawiają w ruch przedmioty, znajdujące się na terenie domu, upoważniając je do dynamicznego przemieszczania się, wydawania dźwięków czy zapachów. Pokoje i meble przebudzać się będą na umówione hasła, przechodzić metamorfozy, czasem rosnać lub kurczyć się. Trzymany przez bohatera schulzowskiej prozy zmienny plan domostwa, mógłby okazać się zgubny dla podróżującego po nim ojca lub nieumyślnie wstępujących w jego progi gości.

Jednakże dom, który jawi się nie tylko jako miejsce zorganizowane dzięki przedmiotom codziennego użytku, ale również uporządkowane przez nowe pokolenia ojców oraz ich dzieci, będzie tu drogowskazem mitycznym i symbolicznym – znakiem porządku, ładu kosmicznego, pępkim świata i wszechświata, gdzie dach – to niebiosa, ściany – ziemia, a okna – bóstwa. Zwiedzany na wiele sposobów, wyznacza drogę zarówno do symbolu-emblematu oznaczającego bezpieczeństwo, jak i wolność od zagrożeń zewnętrznego otoczenia oraz do miejsca idealnego, pozwalającego zorientować się w czasoprzestrzeni. Podróż po domu o tak rozległej topografii znaczeniowej jest wędrówką w labiryncie wspomnień i niestrudzonej wyobraźni artysty, prowadzi na kolejne poziomy świadomości zaledwie ocierając się o rzeczywistość. Znajoma przestrzeń, budząca w bohaterach opowiadań tyleż samo zaufania do dobrze zapamiętanej woni pokoi, co udrękę płynącą z tajemnicy na nowo odkrywanych, wypełnionych fałszywą roślinnością i obcymi przedmiotami pomieszczeń, jest pytaniem o granice snu i jawy. Czy marzenie sennie, niosące zaraz po obudzeniu żywe obrazy, należy jeszcze do nocnego zapomnienia, czy zapisane zostaje w dziennej pamięci? A może jest przedłużeniem nocnych majaczeń, skąpanych w blasku dnia, prze-to operujących odmiennym od snu, ale i dalekim od prawdziwości obrazem?

Celem onirycznej wędrówki jest powrót do domu, to tam właśnie, w owym bezpiecznym schronieniu sny mogą trwać, rozwijać się, a nawet przybierać nowe heretyckie kształty. Gdzie, jeśli nie w domu, odnajdziemy bretonowską teorię sennej kondycji umysłu, mówiącej o zadowoleniu człowieka śniącego z tego, co się zdarza podczas snu. W tej przestrzeni zarówno Jakub, jak i jego syn mogą spokojnie odkrywać coraz to nowe piętra i pokoje, nie zadając sobie niepokojącego pytania, co jest, a co nie jest możliwe¹.

Taki dom potrzebny jest schulzowskim bohaterom, zarówno tym skazanym na podporządkowanie się instyktom, biologicznym potrzebom, jak i marzycielom zagubionym w czasie i przestrzeni. Sam dom – gospodarz i przewodnik – wytyczający swoim domownikom trasę wędrówki, będzie mnożył na ich drodze rozmaite przystanki, z których każdy nosi symboliczne znamię schronienia. I tak zostanie przyrównywany do katedry, arki Noego lub uczłowieczony przejmie emocje czy cechy ludzkie².

Zbliżamy się do pojęcia domu, rozumianego jako wyspa szczęśliwa, samotnia, wręcz arkadia, do której dopłynąć można jedynie łódką – owym czółnem, arką staje się łóżko. Ten motyw pojawia się w opowiadaniu o wuju Karolu, gdzie mimo zo-bojętnienia bohatera na moralne wyrzuty i protesty lustra, szuflad czy ścian, dom wciąż stanowi dla swego „oprawcy” miejsce schronienia i odpoczynku, a łóżko jawi mu się niczym świątynia, w której, jak złoczyńca, prosi o azyl³. O innych łodziach,

¹ Zob. A. Breton, *Manifest surrealizmu*, cyt. za: R. Chodźko, *Podróż po peryferiach pamięci Brunona Schulza i Andrzeja Kuśniewicza*, [w:] *Wyobraźnia wyzwolona*, Białystok 1992, s. 25.

² Por. J. Jarzębski, *Czasoprzestrzeń mitu i marzenia w prozie Brunona Schulza*, [w:] *Powieść jako auto-kreacja*, Kraków–Wrocław 1984, s. 175–176.

³ Zob. B. Schulz, *Pan Karol*, [w:] *Sklepy cynamonowe*, Warszawa 1996, s. 76; wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania.

gotowych ponieść swych „pasażerów” przez wzburzone fale nocy do krainy snów, czytamy również w *Manekinach*⁴.

Idąc dalej tym tropem, trafimy do wydrążonej łupiny, aby niczym najbezpieczniejszą łodzią popłynąć w przeszłość. „Łupina” nawiązuje bowiem swym znaczeniem do pra-łódki, którą odbyliśmy naszą pierwszą podróż w życiu, do matczynego łona⁵, nazwanego pierwotnym domem.

„Łono matki” nosi w sobie ogrom znaczeń i nie będzie błędem, jeśli zawężając jego obszar pojęciowy, przyrównamy je zarówno do „domu”, jak i do „łóżka”, należałoby jednak zauważyć, iż obydwie te słowa nie są do końca, nawet w tym konkretnym zestawieniu, synonimiczne. D o m bliski będzie matczynemu łonu, do którego powraca się we wspomnieniach, ucieka w momentach trwogi lub radości, przypominając sobie chwile z dzieciństwa. To tu dotykamy początku wszystkich spraw i uczuć, z niego, bez względu na porę dnia czy roku, czerpiemy spokój i zrozumienie dla porządku świata. Ł ó ż k o natomiast daje schronie w nocy, jest miejscem najbardziej przytulnym, najlepiej nadającym się do odpoczynku, gdzie można zregenerować siły fizyczne i psychiczne. Tak rozumiane łono matki staje się kolebką snów, dającą ukojenie ciału i myślom, które swobodniej niż gdzieś indziej mogą rozwijać się z postaci embrionu.

Chcąc rozstrzygnąć, które ze słów bliższe jest znaczeniu pra-łupiny, warto zauważyć, że przecież łóżko, pamiętające powroty bohaterów schulzowskich opowiadań, znajduje się właśnie w domu. Kiedy więc umieścimy dom w tradycji mistycznej, gdzie uważa się go za żeński aspekt wszechświata, wtedy stanie się jasne, iż to łóżko lokuje się w jego centrum i że to ono winno zostać nazwane „matczynym łonem”, a dom „matką”.

Kończąc podróż do jądra domu, należałoby zwiedzić całe jego wnętrze, zatrzymując się w kolejnych pomieszczeniach. Wydaje się to celowe, jeśli popatrzymy na pełniejszą symbolikę, mówiącą o domu jako emblemacie ludzkiego ciała i siedliska duszy, gdzie otwory budynku wyrażają otwory cielesne, dach i strych głowę – a więc świadomość i rozum, kuchnia przemiany psychiczne lub alchemiczne, a piwnica popędy, instynkty podświadome.

Chcąc jednak wraz z bohaterami opowiadań zbadać dokładny szkielet psychiczny domu, tak by nie pominąć podczas wędrówki żadnego pomieszczenia, musimy zdawać sobie sprawę, iż ściany domu oddychają, są czułe na dotyk niczym skóra żywego organizmu. Mogą być również półprzepuszczalne, pozwalając wnikać do wnętrza zjawiskom atmosferycznym⁶. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, iż mamy tu do czynienia z bachelardowskim domem onirycznym, w którym, oprócz symboliki nawiązującej do organizmu człowieka, znajdziemy jeszcze obrazy łączące się z domem, wykreowane zupełnie nieświadomie podczas snu. Dzięki temu przestrzeń domu będzie rozrastać się w nieskończoność, a pokoje zaczną oddychać przedmio-

⁴ B. Schulz, *Manekiny*, s. 40.

⁵ Zob. J. Jarzębski, *Czasoprzestrzeń...*, op. cit., s. 178.

⁶ Por. *Słownik schulzowski*, oprac. i red. W. Bolecki, J. Jarzębski, St. Rosiek, Gdańsk 2004, s. 88–89.

tami znajdującymi się w ich wnętrzu oraz atmosferą panującą poza ich granicami. Dzieje się tak, gdyż wewnętrzna sfera domostwa z równą wprawą odgaduje samopoczucie domowników, co zmiennej przyrody wokół samego budynku, która z mieszkańcami łączy silna więź emocjonalna.

Budynek, zamieszkiwany przez rodzinę, winien mieć swoje korzenie – jaskinie oraz koronę, którą stanowi gniazdo na dachu – taki jest schemat wertykalny ludzkiej psychiki, gdyż dach będzie przedstawiał głowę, a więc świadomie ukierunkowane działania człowieka, natomiast piwnica w symbolice snów oznacza podświadomość, instynkty i impulsy podstawowe⁷.

Jednakże w przypadku prozy Schulza ciężko zgodzić się z tą częścią teorii, w *Sklepaceh* nie wzmiankuje on nawet o piwnicy swego domu, a wydaje się całkowicie niesłuszne postrzeganie go inaczej niż archetypicznie⁸. Być może dzieje się to dlatego, iż cała sfera podświadomych odruchów jest w pewnej mierze kontrolowana w obszarze domostwa. Nawet niewytłumaczalne porywy i upadki ojca rozgrywają się jakby w innym wymiarze, a więc to nie struktura domu decyduje o poczynaniach ludzi.

Wszelkie podświadome i zwierzęce popędy eksponowane są przez przyrodę, zajmującą rozległą przestrzeń wokół domu, czasem nachalnie się mu narzuca, jednak nie ma do niego wstępu. I tak, idąc wzdłuż ścian, natrafiamy na szpary i otwarte okna, przez które wdzierają się te niechciane (tu możemy mówić o podświadomych pragnieniach) siły zewnętrzne. I jakby tego było mało, próbują zawładnąć przebywającymi w środku osobami, zawsze docierają do najbardziej podatnych na podobne kuszenia. Polda i Paulina „kokietujące” noc przez rozpostarte na oścież ramiona okna, przejęte trwogą spoglądają w chłodną ciemność⁹, uświadamiając sobie istnienie świata zewnętrznego, tak bardzo różniącego się od gorącego, pełnego tajemnic i niezwykłości pomieszczenia, w którym stary kupiec wygłaszał przed nimi swoje wieczorne „prelekcje”¹⁰. Czarne szyby uchylonego kuchennego okna wabią Jakuba prowokująco do realizacji jemu tylko wiadomych fascynacji¹¹. Story, omdlewające od pożaru letniego południowego słońca, usiłują powstrzymać nachalny dzień wdzierający się przez okno wuja Karola¹², który – niczym rozbitek – dobił dopiero do brzegu łóżka i nie miał ochoty przywitać się z dniem, by w jego blasku uczynić rachunek sumienia z samotnych nocnych podróży.

Nie tylko okna są tunelem, łączącym zamkniętą przestrzeń domu z rozległym światem zewnętrznym. Podobną funkcję pełni dach, który wraz z kominem i strychem komunikuje się z niebem. Odbywamy tę podróż jakby w innym kierunku,

⁷ Zob. G. Bachelard, *Dom rodzinny i dom oniryczny*, [w:] *Wyobraźnia poetycka*, Warszawa 1975, s. 308–309.

⁸ Zob. ibidem.

⁹ Zob. B. Schulz, *Manekiny*, s. 43–44.

¹⁰ Por. G. Bachelard, *Dom rodzinny...*, op. cit., s. 319.

¹¹ Zob. B. Schulz, *Noc wielkiego sezonu*, s. 133.

¹² Zob. B. Schulz, *Pan Karol*, s. 78.

z głową zwróconą ku górze, by niczym nieskrępowana myśl mogła polecieć wraz z ptakami pod samo sklepienie. Na tej wysokości włączamy się wraz z bohaterami opowiadań do współodczuwania nastrojów panujących na poddaszu, a tam „w tych spalonych, wielobelkowych lasach strychów i dachów” panuje ciemność, samorodna i dzika, która nie każdemu daje się ujarzmić¹³.

Często dzieją się tam rzeczy niezwykle, tajemnicze, będące próbą ucieczki od rzeczywistości. Możliwe, iż to specyfika otoczenia, pełnego zakamarków i pokrytych kurzem przedmiotów. Nie zapominajmy, iż w onirycznym domu Schulza prawo do takich uczuć mają nie tylko ludzie. Mury rodzinnego gniazda przesiąknięte są pragnieniami mieszkańców, ale możemy też założyć sytuację odwrotną, kiedy ożywiona konstrukcja domu wpływa na nastrój człowieka. Czy można zapobiec szczególnemużywieniu strychów i zakazać im żywiołowego rozrodu, przeistaczania się jednych w drugie?¹⁴ Odpowiedzią na nieokreśloną agresję poddaszy może być jedynie zgoda człowieka na taką spontaniczną walkę o byt splątanych sklepień i krokwi. Nie ma więc nic dziwnego w zachowaniu ojca, który tam postanawia zaszyć się na długie tygodnie i poświęcić bez reszty przyszłym lokatorom poddasza. Jakub odpłynął, niczym arką Noego, z ptactwem różnorakiego pochodzenia i gatunku na strych, by tam je ocalić i pielęgnować¹⁵. Czy to tęsknota schorowanego ojca do wyzwolenia się z więzów starości i bezradności sprawiła, iż zdecydował się na podobną podróż? A może to kolejna próba stworzenia domu – lepszego świata, ponownego założenia rodziny – tym razem ptasiej, bo ta była dla niego bardziej wyrozumiała i posiadała wspólne cele istnienia, funkcjonowała w świadomości Jakuba jako społeczność lekka i wolna od zobowiązań oraz natarczywej myśli o zbliżającej się nieuchronnie zagładzie. Wielki Noe, jako jedyny sprawiedliwy, wygnany na długie miesiące w bezkresne odmęty potopu, podejmuje wysiłek ocalenia, wbrew przeznaczeniu oraz widma klęski ludzkości i jego epoki.

Strych był nie tylko jego królestwem, ale i schronieniem, ucieczką, górą, z której Ikar wleciał pod samo Słońce. Schody, które powiodły go na twórcze wyżyny, teraz prowadzą w dół, umożliwiają mu zejście z niebios na ziemię. Zmuszony jest opuścić stworzony własną wyobraźnią raj, kiedy poznał już wszystkie jego zakazane owoce. Adela niszcząc idylliczny świat, niczym starotestamentowy Bóg skazuje go na wygnanie. Jak potępieniec „schodził ojciec ze schodów swojego dominium – człowiek złamany, król-banita, który stracił tron i królowanie”¹⁶. Bezdomny, pozbawiony miejsca, gdzie był „u siebie”, zdradzony i upokorzony wycofał się do pokoju na końcu sieni – wybrał samotność, by w spokoju rozpamiętywać dni niedawnej chwały.

Takie schody kojarzą się raczej z drogowskazem czy szlakiem niż z bachelardowskimi łękami z dzieciństwa. Lecz należałoby się zgodzić z obrazem schodów

¹³ Zob. B. Schulz, *Wichura*, s. 117.

¹⁴ Zob. *ibidem*.

¹⁵ Zob. B. Schulz, *Ptaki*, s. 35.

¹⁶ *Ibidem*, s. 37.

nobilitujących pomieszczenie, wprowadzających śniącego w oniryczną głębię¹⁷. Nieświadomość pamięta drobiazgi, które nie istnieją dla myśli świadomej, a przecież niezaprzeczalnie takimi właśnie drobiazgami wypełniona jest przestrzeń schulzowskiego świata. Schody, które są „osią zstępowania w głębie ludzkie”¹⁸, mogą prowadzić nas w nieznanne lub podświadomie omijane rejony, ale również w sposób podświadomy wchodzimy po stopniach, będących kluczem do nas samych. Trzeba być jednak ostrożnym, gdyż „wszedłszy raz w niewłaściwą sień na niewłaściwe schody, dostawało się zazwyczaj w prawdziwy labirynt obcych mieszkań”¹⁹.

Ojciec, schodząc ze schodów, nie powraca do swojej dawnej sypialni, stopnie prowadzą go niżej, jakby w otchłań Tartaru, na piętro, którego nie ma... W „rzeczywistości” zaszywa się prawie w samym końcu domu, czyżby ponownie podążał do jego „ujścia”? Dach, tak bliski przestrzeni otwartej, o krokwie dzielący go od nieba, zostaje zastąpiony pokojem przy sieni, krok jeden do drzwi, wyjścia na ulicę – na zewnątrz.

S i e ń w domu Jakuba pełni funkcję tunelu łączącego dom „właściwy” z przestrzenią otwartą, obcą. Klasyfikuje osoby na te, które zostały przepuszczone przez drzwi i lada moment wejdą do domu, oraz te, które opuszczając domowy przedsionek, znajdują się zaraz za progiem. I tak „z półmroku sieni wstępowało się od razu w słoneczną kąpiel dnia”²⁰, lecz zdarzyć się mogło również, iż „coraz częściej otwierały się teraz drzwi sieni i wpuszczały okutanego w opończe i szale gościa”²¹.

Jednakże to nie sień stanowi najważniejszy element domu „otwartego”, który pomimo swojej hermetyczności, gotowy jest przyjąć gościa lub „wydać na świat” kogoś z mieszkańców. Strażnikiem i jednocześnie sędzią oraz wykonawcą własnych wyroków są d r z w i, to one decydują, kto zostanie przyjęty w progu domu. Co nie znaczy, iż gość, który nie spodoba się „czarodziejskim wrotom”, będzie musiał odstąpić od ich „obłężenia”. Ale to, czy lokator lub intruz zostanie zapisany w pamięci domu (w naszej pamięci), zależy jedynie od „starych mądrych drzwi, których ciemne westchnienia wpuszczały i wypuszczały tych ludzi, milczący świadkowie wchodzenia i wychodzenia matki, córek i synów...” Nie zawsze bowiem wkraczając w czyjeś życie, zasługujemy na to, by drzwi „otworzyły się bezgłośnie jak odrzwia szafy”²².

Tak dzieje się, gdy dom odwiedzamy lub po prostu strudzeni wracamy do niego, wtedy możemy być pewni, iż drzwi staną otworem, a zamykając się za naszymi plecami, zagwarantują bezpieczeństwo. Lecz nie możemy liczyć na ich pomoc, kiedy dom opuszczamy, stanowią one wtedy niemą bramę, za którą często nie ma już dla wyruszającego w obcą przestrzeń ratunku²³.

¹⁷ Por. z G. Bachelard, *Dom rodzinny...*, op. cit., s. 309–310.

¹⁸ Ibidem, s. 329.

¹⁹ B. Schulz, *Nawiedzenie*, s. 20.

²⁰ B. Schulz, *Sierpień*, s. 9.

²¹ B. Schulz, *Wichura*, s. 122.

²² B. Schulz, *Sierpień*, s. 16.

²³ Zob. B. Schulz, *Wichura*, s. 121.

W ten sposób znaleźliśmy się poza obszarem domostwa, pochłonięci przez ciemność nocnej przyrody. Istnieje jednak miejsce wewnątrz jego murów, którego nie wolno nam pominąć przy porównywaniu wędrówki bohaterów po domu do zwiedzania struktury ludzkiej duszy i ciała. Tym bardziej że, to w tym pomieszczeniu kumulują się wspomnienia, i jeśli wierzyć, że dom posiada serce, właśnie w k u c h n i powinno się ono znajdować. Jedzenie – zarówno treść posiłku jak i ceremoniał jego spożywania – łączy rodzinę. Nieobecność ojca, który znika na całe dni, zostaje zauważona dopiero przy obiedzie, podobnie jego nietypowe i uciążliwe zachowanie, komentowane milczeniem i obojętnością, podczas posiłku wydaje się niestosowne i szczególnie rażące. Sceny te niejednokrotnie rozgrywały się w jadalni, lecz bez kuchennego zaplecza nie byłyby możliwe. To tu przyrządzane są posiłki, tu zaczyna się procesja potraw na stół, tu wreszcie swoje królestwo mają zdyszane gary i ich bulgocząca zawartość, która później ulega mityzacji, zaś podana na talerz wymaga czci i szacunku.

Pomieszczenie to staje się przytulnym miejscem spotkań najbliższych, bo do kuchni wstęp mają wszyscy. Mogą spotkać się w niej postacie, które jeśli nawet nie zostały przedstawione bezpośrednio przez autora *Sklepów*, wypełniają miejsca niedookreślone w tekście tym, co po sobie pozostawiły w kuchni. Tak dzieje się w przypadku „starej, zgoła nieinteresującej pomywaczki”, która wczesnym rankiem zostawia na podłodze kuchennej szczeniaka²⁴. Nazwany Nemrodem, traktuje kuchnię jak nowy dom, tak inny od łona matki, które całkiem niedawno zmuszony był porzucić – któż bowiem chciałby dobrowolnie opuszczać to pierwotne i najwspanialsze mieszkanie? Nic więc dziwnego, iż w obcym, nieprzyjaznym pomieszczeniu kuchennym czuje się na początku niepewnie i niezdarnie. W końcu jednak wyrusza w nieznaną i poznaje wszystkie jego kąty, odkrywa tajemnice przestrzeni, która na czas niedorosłego życia stanie się jego światem, terytorium. Tak właśnie kuchnia jawi się jako centrum wszechświata, spajająca losy mieszkańców domu. Tu pierwsze kroki stawia szczenię, stąd zostanie wydany na świat dojrzały pies; jednocześnie jego życiowe doświadczenia splotą się z odkrywczymi chwilami w życiu chłopca.

Kuchnia u Schulza pełni też inną funkcję, jest miejscem, w którym zjawia się człowiek z ciężkim bagażem doświadczeń, jest przystanią, do której zawija strudzony wędrowiec, zepchnięty podczas tułaczki przez okrutny los na manowce. Pan Karol tu właśnie próbuje zmyć z siebie brud dnia poprzedniego i odświeżyć po spoczonej, dusznej nocy. Miejsce porannej (choć tym w przypadku raczej południowej) toalety, staje się punktem zwrotnym, umożliwia przebudzenie, powrót do źródła prawdy, kiedy oczyszczająca woda obmywa człowieka zmęczonego codziennością oraz lubieżnością i niemoralnymi występkami. Jest to możliwe dzięki odpowiednim utensyliom, które Karol znajduje właśnie w kuchni – mydle, wodzie i zwierciadle. Mydło zmywa winy, woda uspokaja sumienie, lustro pozwala zajrzeć w głąb duszy i sprawia, że Karol wychodzi z kuchni pełen niesmaku dla własnych grzechów, ogłędając swe oddalające się i odwrócone plecami odbicie²⁵.

²⁴ Zob. B. Schulz, *Nemrod*, s. 65.

²⁵ Zob. B. Schulz, *Pan Karol*, s. 79.

Kończąc wędrówkę po kolejnych pomieszczeniach onirycznego domu, dojść można do wniosku, iż Jakub, używając słowa „mieszkanie”, nadaje mu jeszcze jeden sens – dom jest kolebką myśli i marzeń, złudnych, ale pięknych, fantastycznych wizji, najżyźniejszą glebą pod rozkwit nowych idei i zachwyty. Tu wśród kantów ścian i szpar w podłogach zaczyna się przygoda podróżnika-odkrywcy. Ale by tak stać się mogło, by podróżnik, spragniony żywych obrazów, chciał wyruszyć na wyprawę z pokoju do pokoju, dom musi spełniać odpowiednie warunki. Krajobraz zniszczonych tapet oraz rozmyty i rozpadający się, niczym korodujące skały, kontur mebli czeł p l e ś ó – swą wyspę szczęśliwą, wykwitłą na horyzoncie przed oczami rozbitka, wabiącą kolorami niczym najpiękniejszy egzotyczny kwiat²⁶.

Dalsza podróż przynosi nowe odkrycia – dowiadujemy się, iż w obumarłym, wiekowym, zapuszczonym i rozpadającym się mieszkaniu gości istnia wiosna, zarastająca pokoje ogromnym listowiem i wypełniająca je po brzegi śpiewem ptaków. Stary ojciec poczuł siłę i energię płynącą z tego pokoju-dżungli, szczęśliwy chłonął to, co sam przecież stworzył²⁷.

Te niemalże narkotyczne wizje mogła sprowokować niezwykła osobowość i fantazja głównego bohatera *Traktatu o manekinach*, lecz również niesamowite wnętrze pokoju, którego metafizyczny klimat poruszył wyobraźnię podróżnika. Trudno bowiem pominąć bajkowość i nierealność zdarzenia, kiedy z procesu rozkładu, pleśnienia i gnicia zrodziła się siła zdolna do kiełkowania, wzrostu i rozkwitu – takie odrodzenie może nastąpić tylko w wyobraźni lub podczas snu. Gdzie zabłądził „bławatny herezjarcha”, że zdołał zobaczyć lub wykreować podobne obrazy i zapachy? Wydaje się, iż to właśnie sam dom prowokuje i angażuje wyobraźnię lokatorów – tak jak dzieje się to podczas potężnej wichury, która nawiedziła miasteczko i okolice. Nie bez przyczyny „inne domy wstawały z krzykiem, w paroksyzmie jasnowidzenia i zwiastowały”²⁸, bo to właśnie one są kolebką myśli i marzeń człowieka. Miejsce, które na zawsze związane będzie z dzieciństwem i dojrzewaniem, uczuciem przynależności oraz samodzielności, stanie się zarazem doskonałym poligonem doświadczalnym do pierwszych prób realizacji marzeń, pielęgnowania idei zrodzonych z indywidualnej już myśli, niezwiązanej przymusem woli. W takim domu można swobodnie i spokojnie zasnąć, a przebudzenie wcale nie musi oznaczać rezygnacji z obrazów, czynów lub pragnień poczętych we śnie.

Zrodzone w domu marzenia dają bohaterom swoistego rodzaju pewność, iż wyimaginowane sytuacje czy przedmioty istnieją w rzeczywistości, być może analogicznie do zasady Greena, by wierzyć tylko temu, o czym się marzy tak mocno, iż „całe nasze jestestwo ulega wskutek tego przemianie”²⁹.

²⁶ Zob. B. Schulz, *Traktat o manekinach dokończenie*, s. 59–60.

²⁷ Zob. ibidem, s. 60–61.

²⁸ B. Schulz, *Wichura*, s. 119.

²⁹ J. Green, *L'aube vermeille*, cyt. za: G. Bachelard, *Poetyka marzenia – Cogito marzyciela*, [w:] *Wyobraźnia poetycka*, Warszawa 1975, s. 401.

Osoby opisane przez Schulza uznają za rzeczywiste niekoniecznie realnie istniejące i namacalne przedmioty. Któż zabroni stareńkiemu ojcu postrzegać dom, jakby był domkiem z kart, należałoby chyba najpierw namówić sam dom, by przestał stwarzać podobne wrażenie³⁰.

Niezaprzeczalnie podróż w *Sklebach* nie kończy się na zwiedzaniu pomieszczeń domu, w sytuacji skrajnego oddalenia od tego miejsca-początku bohater wiąże przestrzeń, w której się znalazł, z domem, uciekając do niego myślą czy wspomnieniem. Opuszcza swoje schronienie, ale na końcu zawsze do niego powraca. Pewne jest, iż nie oddala się zbyt daleko, jak dziecko, któremu zabrania się odchodzenia od domu w obawie, by gdzieś dalej nie stała mu się krzywda.

A mimo to chłopcu zdarza się zabłądzić³¹. Nie powinno jednak nikogo dziwić zagubienie się w obszarze nieznanym i obcym, skoro jest zdolny zabłądzić we własnym domu, kiedy podąża śladami ojca i kluczy fantastycznymi labiryntami, odkrywając lub zaszywając się w jego nieznanne zakątki. Taka pozornie dezorientacja czy zaburzenie mapy przestrzeni jest bez wątpienia zabiegiem celowym i pozwala operować przestrzenią mityczną. Tak rozumiejąc obszar wędrówek bohaterów opowiadań, odbywamy podróż w rejony, gdzie przedmioty i pomieszczenia nie pełnią funkcji pragmatycznej, są jedynie nośnikami głębszych prawd i idei, zagospodarowana przez artystę przestrzeń domu wyrażać będzie więc najskrytsze, nie zawsze uświadomione pragnienia i tęsknoty³².

Sam Schulz przyznaje w liście do Witkacego³³, że *Sklepy* są pewną receptą na rzeczywistość, a w zwyczaju tej rzeczywistości jest panmaskarada, nie to bowiem, w jaki sposób coś zostaje przedstawione, jest najważniejsze, lecz to, co sięga istoty rzeczy. I jeśli szukanie sensu staje się sprawą najważniejszą, a kształt przyjęty dla żartu czy zabawy wydaje się mniej istotny – to wędrówka po domu o płynnych granicach ścian, wypełnionym plastycznymi, przemieszczającymi się przedmiotami wyrażać może związek człowieka z miejscem urodzenia i rodziną, a senna narracja pomaga jedynie zatrzeć granice czasu, który nieubłaganie rozłączył człowieka z dzieciństwem.

Kolejne wydarzenia, opisywane przez narratora, sprawiają wrażenie rozszerzania się domu, rozrastania, pochłaniania coraz rozleglejszych obszarów – domem staje się miejsce, w którym mieszkają bohaterowie opowiadań – jest nim miasteczko razem z przyległymi peryferiami, zapuszczonymi łąkami i śmietniskami. Tak więc dom, który wcześniej wydawał się nam zamknięty na cztery spusty, stanowił wręcz warowną twierdzę, do której gwałtem wdzierał się świat zewnętrzny, teraz „wychodzi na ulicę”, wylewa do ogrodu i ulega namiętnościom kolejnych pór roku.

³⁰ Zob. B. Schulz, *Noc wielkiego sezonu*, s. 132.

³¹ Zob. B. Schulz, *Nawiedzenie*, s. 20.

³² Zob. G. Bachelard, *Wstęp do „Poetyki przestrzeni”*, [w:] H. Markiewicz, *Współczesna teoria badań literackich za granicą*, Kraków 1976, t. II, s. 362.

³³ B. Schulz, *Bruno Schulz do St I. Witkiewicza*, [w:] *Opowiadania. Wybór esejów i listów*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1989, BN SI, s. 444–445.

Możemy uznać, iż wszechświat Schulza mieści w sobie bachelardowską „Miniaturę” i „Ogrom”³⁴, którą tu nazwę m i k r o - i m a k r o k o s m o s e m.

Będzie to przestrzeń ze wszech miar subiektywna, całkowicie podległa wyobraźni pisarza, zaskakująca, nieogarnięta i nieposiadająca granic. Błądzilibyśmy po niej bez celu i po omacku, gdyby nie zostawiony przez autora „klucz” do domu. Jeśli bowiem nazwać nienazwane i zdobyć niezdołyte, jednym słowem – zamieszkać i zadomowić się w obcym miejscu i na wrogim terenie – n i e z n a n a przestrzeń stanie się n a s z y m terytorium, które identyfikujemy z domem. Tak dzieje się w przypadku przekraczania przez schulzowskiego bohatera „granic łupiny”³⁵, swoistego mikrokosmosu, gdy przestępując próg kamienicy wkracza w szerszą, lecz wcale nieobcą już przestrzeń.

Narrator, którego możemy utożsamić z chłopcem, przekroczył granicę dzielącą go od ogrodu, nie czuje się jednak obco wśród zarośniętych przedsiódków tego „sierpniowego domu”: „bary ogrodu niechlują”, „babska bujność”, „babska szeroko rozsiadłe”, „wszelka, najgorsza tandeta sierpniowa”, to określenia rubaszne i prześmiewcze, ale nie pejoratywne. Baczny obserwator traktuje swojsko i z pobłażaniem to rozpustne życie matecznika³⁶.

Poprzez przechodzenie z pomieszczeń zamkniętych do obszarów rozległych, otwartych, bez ścian i drzwi, odbywa się swoiste „oswajanie” chaosu świata zewnętrznego. Stopniowa adaptacja nowego jest możliwa dzięki zataczaniu wyobraźnią coraz szerszych kręgów, aż do „zapuszczenia się” w rejony dzikie, dotąd niezdołyte, do których prowadzą nieprzetarte szlaki.

Dom zamieszkiwany przez Jakuba i jego rodzinę, mimo iż nęka echem wciąż nieodkrytych pokoi, wypełniony jest znanymi przedmiotami, którym co najwyżej przypisywane są niezwykłe funkcje i zadania. Dom rozległy, roztaczający się na miasto, zakorzeniony w sklepie ojca, obfituje w równie olbrzymie i niezmięzone „meble”, gości tłumy mieszkańców, nie przebiera w „tapetach”, jest ogromny, ale nie chaotyczny, być może panuje w nim nieporządek, lecz jest to „bałagan” wpisany w naturę i z tą naturą pogodzony.

Swobodne przechodzenie przestrzeni zamkniętych w otwarte, ich przenikanie się i mijanie łączy się, jak zauważył J. Jarzębski, z aktywnością psychiczną bohatera-postrzegacza³⁷. W ten sposób bohater opowiadania „wykrawa” sobie przejście, które umożliwi mu przebycie drogi w przyszłość, zdobycie przestrzeni szerokiej, a wraz z podbojem nowego terytorium, wzbogaci się o doświadczenia, które poprowadzą go jeszcze dalej – w świat dojrzewania, biologicznego i psychicznego wzrostu, dokonującego się właśnie dzięki pokonywaniu barier, obserwacji otoczenia i smakowaniu wywalczonej przez siebie wolności.

³⁴ G. Bachelard, *Wstęp do „Poetyki przestrzeni”...*, op. cit., s. 364.

³⁵ Zob. J. Jarzębski, *Czasoprzestrzeń mitu...*, op. cit., s. 178.

³⁶ Zob. B. Schulz, *Sierpień*, s. 12–13.

³⁷ Por. J. Jarzębski, *Czasoprzestrzeń mitu...*, op. cit., s. 177–178.

I tak zbliżamy się do m i t y c z n e g o d o m u, opuszczającego przez kolejne pokolenia wkraczające w samodzielne, dojrzałe życie. Schulzowskiemu bohaterowi w drodze, jaką przemierza od dzieciństwa do dorosłości, bez wątpienia pomaga „udomowianie” świata, ale należałoby postawić pytanie, czy on sam potrafi go sobie podporządkować, czy może raczej makrokosmos próbuje nim zawładnąć i „przygarnąć” do siebie. Wystarczy przypomnieć zimową noc z tytułowego opowiadania *Sklepy cynamonowe*, by stwierdzić, iż świat zewnętrzny posiada moc kierowania nim nie mniejszą niż władcze i tajemnicze wnętrze domu ojca, co sam przed sobą przyznaje³⁸.

W taką noc, owładnięty do reszty jej czarem i upojony wolnością oraz samotną wędrówką, gubi drogę i wpisuje się w kosmiczny porządek wszechświata, klucząc w labiryncie ulic własnego życia, powracając do głuchego, opustoszałego w tym czasie gmachu szkoły. Z jego środka wydostaje się na zewnątrz, przekraczając groźnie wyglądające, szkolne wrota. Zdobywa się na odwagę i opuszcza dziecinne lata zapamiętane jako czas gimnazjalnych spotkań z kolegami i nauczycielami. Wciąż nie mogąc „osiągnąć ulicy nocnych sklepów”³⁹, odbywa szaleńczą jazdę konną, pokonuje stromą górę, w ten sposób wyzwala się ostatecznie z więzów dzieciństwa. Nie wraca też na noc do domu – jeszcze jeden dowód na zerwanie z czasem, kiedy rodzice nakazują nam prędko powrót przed zmrokiem. O poranku wybiera się na spacer, by sprawdzić, czy magia nocy „cynamonowej” jeszcze drzemie w powietrzu.

Powyższe zdarzenia muszą mieć związek z przechodzeniem od przestrzeni otwartej do zamkniętej, w której czujemy się najbezpieczniej. Dojrzewający chłopiec, pragnący sprostać wyzwaniom nocy, pokonać lęki ciemności i wkroczyć w dorosły świat, musi oddalić się od swego pierwotnego schronienia – nie tylko „przekroczyć granice łupiny” – on powinien ją ostatecznie porzucić, tak jak raz na zawsze porzuca się matczyne łono.

Nie opuszcza go jednak definitywnie, zawieszony pomiędzy pragnieniem ekspansji i swoją regresyjną naturą, buduje własny świat, do którego zaprasza tylko wtajemniczonych⁴⁰. Nie znaczy to, że w świecie tym nie panuje chaos i dynamizm – dom, podobnie jak człowiek, toczy walkę zarówno ze swoim wnętrzem, jak i tym, co spotyka na zewnątrz⁴¹.

Ale jak każdy podróżnik zwiedzający obce krainy, tak i bohater Schulza ma swoją przystań, do której podąża w chwilach klęski, niepewności, udręki oraz radości, zwycięstwa czy upojenia. Mała wysepka – znak prostokątka z trójkątnym daszkiem i wyrostkiem komina, stał się symbolem samego Brunona, który rysował go na skraju kartek, a nawet palcem w powietrzu – zabobonnie zaklinał obcą i wro-

³⁸ Zob. B. Schulz, *Sklepy cynamonowe*, s. 83.

³⁹ Ibidem, s. 85.

⁴⁰ Por. J. Jarzębski, *Czasoprzestrzeń mitu...*, op. cit., s. 179.

⁴¹ Por. ibidem, s. 221.

gą rzeczywistość, odczytnął urok lub powracał wspomnieniami do początku swojej wędrówki – do domu⁴².

The Way Home. An Onerique Journey around Schulz's Home of Memories

Abstract

The paper is a detailed discussion of the space of the Schulz's home. Thanks to the poetics of a dream, it becomes a place from which the author of *Cinnamon Shops* "sends" the characters on a journey to past years. The way leads through successive rooms to finally push them over the threshold out of the domesticated territory. It is here that the expedition into the unknown begins, overcoming fears, first fascinations with the outside world, and domesticating a new territory. The journey around home spreads to the whole town described in the first volume of Brunon Schulz's stories, at the same time, assuming symbolic and mythical meaning. In the paper, the author refers to the theory of space and the onerique image of Gaston Bachelard's home, and to the studies by Jerzy Jastrzębski, which constitute the point of departure to further deliberations in that direction.

⁴² Zob. J. Ficowski, *Okolice sklepów cynamonowych*, [w:] *Regiony wielkiej herezji i okolice. Bruno Schulz i jego mitologia*, Sejny 2002, s. 181.